

BRONISŁAW KOC
ur. 1932; Regut , powiat Mińsk Mazowiecki,
woj. warszawskie



Tytuł fragmentu relacji	Rozrywki i zabawy
Zakres terytorialny i czasowy	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, Włostowice, dzieciństwo, rozrywki, zabawy, życie codzienne przed wybuchem II wojny światowej

Rozrywki i zabawy

W palanta śmy grali, albo w pikora. No, a jeszcze taka była zabawa dziecięca - to już to było nagminne wśród młodzieży – w gazdę śmy grali. Jak to wyglądało. Rysowało się taką linię, o, tu takie, taką w postaci prostokąta, i tu ta linia była zagięta, też z tej strony i z tej, i się rzucało piąteczkami. Jak się ktoś popadł w ten prostokąt tu narysowany, to wtedy bez losowania się brało te piąteczki, zbierało i trzęsło się i się rzucało. Umowa była taka, że jak reszka to były moje, jak nie reszka to następny zawodnik, który był. Jak rzucał monetą to najbliżej tej kreski, jak za kreskę rzucił to już nie brał udziału w losowaniu tego. To było nagminne. Gazda. Później naszło jakieś takie, nie wiem co to było wśród młodzieży, jak to się nazywało, graliśmy piąteczkami, to było w formie jakiejś takiej piłki nożnej, z tym że brało się bramki, no to w szkole, na ławkach się grało, tutaj się wbijało dwie szpilki i grzebykiem. Było trzy piąteczki, tak ten zawodnik miał jednego piąteczka, ten zawodnik miał piąteczka i na środku był też piąteczek. I tym piąteczkiem się uderzało w ten następny piąteczek, tak żeby on wpadł do bramki. Jak to się nazywało, ta gra, ale to było, to ja wiem, to na każdej przerwie żeśmy w to grali. Taka była młodzieżowa. O, to zapaleńcy byli w tym.

No cóż można jeszcze powiedzieć o grach. W palanta – to już mówiłem. To był dwojaki rodzaj tego w palanta. Było tak, że piłkę podawał gracz z przeciwnej drużyny i tą piłkę, jak on podrzucił, to się palantem biło i wtedy tu się rzucało ten palant, i się biegło, to było tak zwane wykupne, czy jakoś tak, czy skupne, już nie pamiętam. Przeciwna drużyna łapała piłkę i uderzała tego zawodnika, który biegł, tam było takie kółko, trzeba było dobiec do tego kółka i wracać. Jak dostał piłkę, to następny z mojej drużyny, czy ja, łapałem tą piłkę i znów uderzałem któregoś z przeciwnej drużyny zawodnika, i starałem się uciec do tej mety skąd biło się piłkę. To był jeden rodzaj tego palanta. Drugi palant był, że samemu się podrzucało piłkę i się biło, bez podrzucacza z przeciwnej drużyny. No to też było wśród szkoły podstawowej popularne na tym.

Zajęcia jakieś takie w-f, czy gimnastyczne, to nie pamiętam, żeby ktoś z nami to prowadził. Nie pamiętam tego. To tyle z tych gier młodzieżowych. Gra w pikora polegała na tym, że stawiało się w odpowiedniej odległości taki patyczek i rzucało się kijami, żeby zbić ten pikor, ten kij. I jak się zbiło ten, tym kijem się rzucało to wtedy ta drużyna zwyciężała, to znaczy w drużynie mogło być

dwóch czy trzech, czterech, no nie jeden, tylko więcej, czy na przykład – po pięciu chłopców, czy tam i dziewczynki były też. I wtedy kto najwięcej rzucił, zbił ten właśnie pikor, ta drużyna zwyciężała. Była taka gra. Ale ona była mniej popularna.

Natomiast jak paśliśmy krowy, to robiliśmy sobie takie pochodnie. Jak ona wyglądała? Puszka taka po konserwach, porobione były otworki gwoździem wkoło. Z ogniska się brało głównie żarzące, węgiel drzewny, a jeszcze do tej puszki był przyczepiony drut. I to, jak się tak, o, machało wkoło, to w tej puszcze podziurawionej te głównie się żarzyły i one, te węgle drzewiane, robiły się małe, że dużo tych iskierek było. Po co to było potrzebne? Później, jak żeśmy wracali do domu, było wzniesienie, taka górka i myśmy na tę górkę wchodzili. Kręciło się tą pochodnią w górę i się rzucało. I to takie, no, sztuczne ognie myśmy robili. No to była zabawa. No to jak było nas tam kilku chłopców i tak każdy rzucił, to świetnie to wyglądało. Teraz mamy te sztuczne ognie, a myśmy sobie sami to tworzyli.

No, różne zabawy mieliśmy tam z chłopcami w czasie, jak żeśmy paśli krowy. To w zajęcia żeśmy się bawili. To, jak żeśmy ziemniaki piekli, to rwetys. Na czym polegał rwetys? No to ona była trochę, ta zabawa, niebezpieczna. Jak już się ziemniaki upiekły, bo to ognisko miało dwojakiego znaczenia pieczenia tych ziemniaków. Jedne były, że się układało ziemniaki na ziemi, troszeczkę ich się przykrywało piaskiem, i na tym się paliło ognisko. Druga wersja pieczenia ziemniaków była, że w garnku się piekło, jakiś stary garnek, wkładało się do środka ziemniaki, przewracało się ten garnek do góry nogami i wkoło się paliło ognisko. Ale ten rwetes na czym polegał. Już odgarniało się te głównie i każdy łapał ziemniaki, kto ile więcej złapał tych ziemniaków, ale było tak, że no ktoś tam, czy z zazdrości, czy, no nie wiem, rzucał ziemniakiem takim jak uderzył drugiego, a był rozebrany, to poparzył mu skórę tym ziemniakiem gorącym. No, były takie wypadki przy tym rwetesie. No, ale to też była zabawa chłopięca. No cóż tam można powiedzieć.

Data i miejsce nagrania	2003-03-25, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"